

FELIETON Z WIERSZEM - MOJE ALBO NIE MOJE

Moje albo nie moje? - oto jest pytanie

Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. Szlachetne to, a zarazem naiwne z Jego strony. Napytał sobie nie lada biedy tym posunięciem. *Człowiek - niebożę - ledwie rozróżnił sen od jawy, ledwie domyślił się, że on to on, ledwie wystrugał ręką z płetwy rodem krzesiwo i raketę, a już rozpoczął zabawy w Pana Boga.* Jednym niebożętom spodobała się zabawa we wszechwładzę, innym we wszechwiedzę, a jeszcze innym w nadprzyrodzone zdolności. Zaroiło się na Ziemi od jasnowidzów, radiestetów, psychokinetyków i bioenergoterapeutów. Słuszna sprawa. Tyle tylko, że nie wszyscy paranormalni i wielcy tego świata pamiętają o tym, kto włączył kserokopiarke, oraz o tym, że nawet najdoskonalsza kopia nigdy nie dorówna oryginałowi.

Chciał dobrze, a wyszło jak zwykle. Ironię można łąć strumieniami, a pole do popisu dla pyszałków jest tak wielkie jak wielkie jest ich samouwielbienie. Można by się nawet nabrać na ich hasła propagandowe, gdyby nie pewien drobiazg, potwierdzający celowość boskich zamysłów - pokrewieństwo dusz świętych i artystów.

Świętością nie grzeszę, ale niejedna aureola zmusiła mnie do zmrużenia oczu. Artystką jestem "z bożej łaski", ale odkryłam niejednego krewniaka. A wszystko zaczęło się od zatłoczonych synaps, które trzeba było jakoś udroźnić.

Oto efekt rozładowania korków:

Szczyt gościnności

*Czasem chodzi mi po głowie
myśl swędząca i piekąca,
że zawarta w moim słowie
myśl, nie moja jest do końca.*

*Jakby Pan Bóg, tworząc dusze,
materiału miał za mało
i niebiańskich dusz okruszek
strzepnął prosto w moje ciało.*

*Jakby wprost z niebieskich kuźni,
cienką strużką wsączył w zwoje,
jakby wciąż nalewał z próżni,
myśli nie do końca moje.*

*Ile we mnie wolnej woli
w porównaniu z wolą bożą?
I czy wciąż tworzenie boli,
gdy anioły myśli tworzą?*

*Czy talenty do mnożenia,
szyte według bożej miary,*

*tak pasują do stworzenia,
jak dwa buty z jednej pary?*

*Czy to wola Twoja Panie,
czy to świętych obcowanie?
Czy anielska wena wieszczą,
myśli moje tak dopieszcza?*

*Swędzi, piecze i uwiera,
dręczy duszę jak cholera
myśl, być może niebędąca
myślą moją tak do końca.*

Jeszcze dobrze nie wysechł tusz po zmaterializowaniu się impulsów nerwowych, a już zaczęły się tłoczyć pisemne dowody na potwierdzenie moich przypuszczeń. Dowody dwojakiego rodzaju, bo i pokrewieństwo jest dwojakiego rodzaju. Po pierwsze: krewniak żyje, myśli podobnie i wciąż produkuje nowe utwory – dowody. Oznacza to, że mamy wspólnego dawcę okruszków. Po drugie: krewniak jest "stamtąd" i osobiście wsącza dowody w zwoje.

Na początek krwiokościści. Nie jestem pierwszą, która zauważyła teleportację danych na granicy światów: *bo w niebie, z którego dotąd, nie wrócił nikt bo po co, wieczna sączy się struga przyjemnej wiary w cuda* (A. Nowak). Materiał dowodowy może okazać się mało imponujący, ale ciągle się rozrasta w najmniej spodziewanych momentach. Kilka dni temu padłam ofiarą "czarów" – inteligentnego do przesady – jaśnie oświeconego poety. Lektura Jego wierszy wzbudziła drżenie okruszków w mojej duszy i przemarsz mrówczego zastępu po skórze. Zadziało się to w momencie, gdy odkryłam kilka analogii w sformułowaniach (abstrahując oczywiście od różnic w wartości literackiej): *samotność bardzo gwarna, gdyż toczę rozmowy z tymi, którzy odeszli albo są, tylko daleko, na krańcach* (W. Kass) – *myśli samotnego introwertyka znużone "rozmową" zasypiają śniąc o rozmowie* (E. Grzesiak), *...po stronie tego co bezbronne stoi poeta – kruchość otula kocykiem zrozumienia, ...puk puk puka z ekranu listonosz – puk puk puka nieprzerwanie serce – niezaprzeczalnie jestem*. Każdemu, kto nazwie mnie zarozumiałym uzurpatorem cudzych, sławnych dusz odpowiadam w tym miejscu: cały czas mam na myśli tylko okruszki.

Kolej na znanych z literatury krewniaków – być może nieświadomych swego pokrewieństwa - choć nie do końca. Maria Pawlikowska-Jasnorzewska wiedziała, że coś jest na rzeczy, pisząc: *nigdy w oczy nie spojrzę kobiecie (w sto lat po mnie zakwitną krokusy), nigdy w oczy nie spojrzę kobiecie, w której dusza ma chodzi po świecie*. Czesław Miłosz też wyraził swoje przekonanie o metafizyczności tworzenia słowami: *...ale książki będą na półkach, dobrze urodzone, z ludzi, choć też z jasności, wysokości...* Przytoczę dwie analogie, które wyszperałam sama, chociaż zdaję sobie sprawę, że to tylko czubek góry lodowej: *chwile marzenia...mierzę piaskiem, sypanym z garści w dłoń otwartą. Klepsydra taka, żadnej nierówna klepsydrze* (M. Pawlikowska-Jasnorzewska) – *presypię piasek w twoją dłoń, ty go presypiesz w moje ręce. Na długo nam nie starczy to, będzie ubywać coraz więcej...niedoskonałe są klepsydry z naszych gorących, suchych rąk* (J.Kofta). I druga para cytatów: *z drzew olśnione liście na wiatr padały, w nurty niosąc się graniczne i na ziemię sąsiedzką* (M. Pawlikowska-Jasnorzewska) – *bo czy to nie liguster z przeciwnego brzegu przemycy poprzez rzekę stutysięczny listek?* (W. Szymborska). Pewna poetka z kaliskiej Łyżki Mleka stwierdziła, że należy być na bieżąco, aby nie popełniać plagiatów. Że pierwszy twórca, który odkrył rym wół-stół jest prawdziwym poetą, a każdy następny to grafoman. W kontekście wyżej wymienionych przykładów brzmi to trochę oskarżycielsko wobec sławnych twórców.

Nieocenionym kanałem transmisyjnym są sny. Krewniacy "podrzucają" sobie tą drogą co ciekawsze

obrazy i przeżycia, jak dobrzy znajomi książki do koniecznego przeczytania. Z dziką rozkoszą, kilka razy w życiu, prześniłam "Najpiękniejszy sen": *wczoraj śnił mi się znów dla odmiany, najpiękniejszy mój sen - niezrównany: o pływaniu w powietrzu jak w wodzie* (M. Pawlikowska-Jasnorzewska). Zresztą, nie tylko ja *fruwam jak się powinno, czyli sama z siebie* (W. Szymborska). Jeszcze jeden sen przypadł mi w udziale, choć trochę zmodyfikowany. Kilka lat temu przyśnił mi się koniec świata, zapoczątkowany krążeniem Księżyca wokół Słońca na dziennym niebie, a tymczasem krewniaczka chwali się w wierszu swoim snem: *kilka lat temu widziałam dwa słońca* (W. Szymborska).

Pokrewieństwo dusz, jak każde pokrewieństwo, przekłada się często na podobieństwo wizualne. Stwórca, nie bez powodu podarował nam zwierciadła, przez które można podejrzeć krewniaka (trzeba tylko niepostrzeżenie przedostać się na drugą stronę lustra). Wisława Szymborska, która w młodości poznała Tuwima, wspomina spotkanie słowami: *Całą moją uwagę skupił na sobie jego wzrok. Miał płonące, magnetyczne, przenikliwe spojrzenie*. Podobnie o spojrzeniu Szymborskiej wypowiada się Jej pierwszy sekretarz - Michał Rusinek. Do kompletu dorzucę jeszcze spojrzenie Wojciecha Kassa, od którego doprawdy trudno oderwać wzrok.

Całość uzupełniają wspólne upodobania dusz pokrewnych. Co drugi poeta "wyje" do Księżyca, uwielbia tworzyć neologizmy i nadawać słowom oraz związkom frazeologicznym nowe znaczenia. Ulubionymi roślinami wielu poetów są: buki, głogi, jaśminy i konwalie, a zwierzętami: psy i ptaki. Większość poetów kocha ciszę (pewnie dlatego, że mogą wtedy usłyszeć własne myśli) i żyje z przyrodą za pan brat. Ostatnie upodobanie tłumaczy też fakt, że poeci wprost uwielbiają fale elektromagnetyczne o długości 550 nm: *zielono mi, szmaragdowo* (A. Osiecka), *ja nie chcę wiele: ciebie i zieleń* (W. Broniewski), *anioły są całe zielone, a zwłaszcza te w Bieszczadach* (A. Ziemiański), *a tymczasem podrepczę do lasu, w zieloności zaszyję po szyję, potem stracę rachubę czasu i ze szczęścia cicho zawyję* (E. Grzesiak).

No i zostały jeszcze tzw. przypadki, które wcale przypadkami nie są. Bo, czy przypadkiem można nazwać fakt, że tytułuję katalog z tekstami piosenek: *Śpiewki*, a następnie dowiaduję się, że tak samo nazywała je Osiecka? Albo jak bardzo przypadkowy jest zbieg okoliczności, który przydarzył mi się właśnie wtedy, gdy postanowiłam poruszyć temat metafizyki w twórczości: przed południem czytam wiersz Szymborskiej *Wietnam*, a po południu słyszę ten sam wiersz na rekonstrukcji walk nad Wartą? Może za bardzo filozofuję, szóstkę w totka też w końcu ktoś trafia.

Swoją drogą, ujawnił się tu ciekawy problem badawczy: procentowa zawartość duszy w duszy. Agent Mulder i agentka Scully mieliby twardy orzech do zgryzienia: śledztwo poszlakowe, mętne zeznania świadków - same zdajem się, zero punktów zaczepienia. Tylko wiara i odczucia.